

- I -

FRANCISZEK GASIENICA - KLERYK

Urodziłem się 16.XI.1919. W wojnę pracowałem coś z pół roku u Niemców, potem stałem się ukrywać, bo chcieli mnie wywieźć. Mieliśmy tu grupę i czekaliśmy aż nas przyjmą. Nie byliśmy jeszcze spaleni, to nas nie ściągali. Do konspiracji należałem od początku wojny a zaprzysiężony byłem u Lamparta. Byłem tam od 45 roku. Ja byłem, Uszański, Skorupki, Kościelniaki z Rabki. Myśmy działali na terenie Zakopanego, Nowego Wargu, Rabki. Gdzie nam było wolno, to myśmy szli. Nie na każdy teren wolno nam było wejść. Tamc mieli swoje tereny a my swoje przeznaczone. Jak ktoś współpracował z Niemcami, to wolno nam było nadać kontrybucję. Przez Lamparta my to dostawaliśmy. On dawał rozkazy i my mieliśmy iść i to zrobić. Jak wykonaliśmy, to musieliśmy wszystko przynieść do oddziału. Stali my w Górach - w Ochotnicy, w Jaszczym Potoku do 44 roku. Dopiero nas rozbili na święta Bożego Narodzenia. Był rozkaz iść do domu, ale my mieliśmy swoją broń i jeszcze atakowaliśmy Niemców, po rozkazie, po rozbiciu. To już było na własną rękę. W Jurowskiej Przełęczy my zrzucili osiem aut ze skarp. Założyli my druty, gestapo jechało pierwsze, bo to obstawa była, a później jechały wozy sanitarne, to wjechały tam wszystkie, bo założyliśmy druty na maszy. Bódszy już het. To było przypadkiem. Wracaliśmy, my mieli broń. Oni się już zbierali na Słowację z jakąś pomocą i nie zdawali sobie sprawy, gdzie się pakują. Był tam z nami Jósek Uszański, porucznik był, Biały. Na te auta nie patrzyliśmy, poszliśmy do Zakopanego. Spotkaliśmy się tu z jakąś grupą. Mieliśmy na drugi dzień iść na Suchą Wodę, My byli z Sicha. Tam mieliśmy spotkać się z drugą grupą z Zakopanego, ale my się nie spotkali i na drugi dzień szliśmy na Suchą Wodę, tam na Polenicę. Było z nami jeszcze dwóch Niemców, co u nas służyli i po niemiecku byli ubrani. Zkapaliśmy ich jeszcze w Ochotnicy. Jak Niemcy jechali, to oni zostali we wsi. Dali nam znać, że Niemcy

chodzi po wsi iskupuje jajka. My poszli na wieś i przyprowadzili ich do obozu. Ten gada - zabić go, drugi też gada - zabić. Nareszcie Lempart mówi - nie będziemy go zabijać, tylko zostanie u nas w obozie. I był miesiąc czy trzy miesiące kucharzem. Jak odchodziliśmy, to oni nam dali tych dwóch Niemców. Szli s nami. Przyszli tu do Zakopanego i tu jeden zginął na Suchej Wodzie a drugi dostał papierę, że głuchy, niemy, ale do dziś dnia nie ma z nim kontaktu. Przeżył, nie wiadomo, gdzie pojechał. Wtedy poszli z nami, bo nie mieli tu gdzie iść z kim, a nie było ich gdzie oddać.

Wtedy nie doszło do spotkania na Suchej Wodzie, bo akurat szpica szła najprzód i cała dywizja szła niemiecka. A skąd my mogli wiedzieć, że oni taką siłą idą? Z tą grupą to nie wiem, co się stało. Myśmy tam szli i zabiliśmy II Niemców. Tę kobietę, która tam mieszkała, postrzelaliśmy. Potem kolega mówi - Co robimy? ja mu że trzeba uciekać. To prowadź. To chodźcie ze mną - ja mówię. Tam taki śleb był, do (80 centymetrów opadnięte). A tu z karabinów maszynowych po nas, ale my akurat byliśmy w dolinie, więc poład głowami przeszło. Poszliśmy do hacówek, które tam były, do szałasów. A ten co z nami był, zdenerwował się i mówi - gdzieście byli, żeście mi nie pomogli, przecież ja trupy ściągałem z drogi. Mówię - tu nie będziemy gadać, pójdźmy gdzie dalej, znów prowadzikiem, bo znałem. Poszliśmy w las, odeszliśmy na jakieś 300 metrów wyżej, przeszliśmy przez drogę na drugą stronę i tam zajęliśmy stanowiska ale nie strzelaliśmy do nich. Straszna siła szła. Leżeliśmy na tych stanowiskach przeszło godzinę, szacem przeszła ta dywizja. Nie mogliśmy nic zrobić, bo jechały tankietki, wozy ciężkie. Jak pojechali, to zapisaliśmy na gazecie - dywizja ta i ta zastrzeliła dwóch naszych. Wtedy zginął ten Niemiec a drugi to Gawlak, pseudonim miał Cygan. Potem idziemy na wieś za Suchą Wodę, a ludzie uciekają z krowami do lasu. My im mówimy - nie uciekajcie, bo już po

wszystkim jest, Niemcy poszli, a my się wróciliśmy. Zanocowaliśmy tam za Suchą. Rano jeden przypiął narty, po trzeba było jechać po tych zabitych, sprawdził, czy jeszcze tam leżą. Byli. Wzięli my konie i pojechali po nich. Przywieźli my ich do domu Gawlaka na Cyrhli, smreczyną przykryliśmy. Ojciec jego wyszedł i patrzy, co tam jest. Złapał tego syna za nogę. Myślał, że co innego jest, a już trupy były. Jak trupy to pogrzeb. Matka jego jeszcze żyła, ale my jej nic nie powiedzieli. Potem umarła i wcale nie wiedziała, że syn zginął.

Zrobiliśmy im pogrzeb na Olczy. Zaszedłem do jednego cieśli i mówię - zbijcież jakąś skrzynię. Zbili skrzynię z desek. Blacharki ani heblować - mówię - nie trzeba, tylko pourzynać równo. Można jeszcze - mówię - położyć dwie deski i jeden będzie pod spodem leżał a drugi na wierzchu. Zaszliśmy na plebanię do księdza i mówimy, żeby przyszedł. Przyszedł, odmówił te modły swoje i zagrzebali my. Jak my ich zagrzebali, to już w porządku. Wtenczas rozeszliśmy się. Wróciłem do domu. To był 16 stycznia, jak ruscy tu weszli. Dalej my byli jeszcze, ale strasznie gonili za nami i musieli my się rozejść. Ruscy gonili - NKWD, Stali u mnie, sztab był we Lwowiance, nie bałem się ich ani z nimi nie rozmawiałem dłużej. Oni na trzeci czy na czwarty dzień poszli na Chochołów. Jak poszli tam, tak ich wystrzelali na Suchoj Górze, tam gdzie granica czesko-słowacka. Tam się Niemiec obsadził na wieży kościelnej i wytłukł ich tam około 500 sztuk. Znowu ściągnęli ich i na Kojsówce ustawili. Oni zaczęli dopiero rąbać tych Niemców i rozbili tych Niemców, żeby mogli ruszyć dalej.

Później zrzucili tu Przyjaciela i poszliśmy do niego w kwietniu, zdaje mi się. To był zrzutowy, cichociemny, zrzucili tutaj, coś przeszkobał. Dowiedziałem się o nim od Skorupki, my razem byli. Józek Uznański też był poinformowany, z kim ma zawrzeć kontakt. Wiedziałem o rozwiązaniu AK, rozkaz dotarł, ale go wcale

nie usupeżnił, nie mnie to nie obchodziło, dlatego ten Rosjan nie nawidził jak psów. Ja wiedziałem przecież, co oni zrobili z naszymi oficerami w Rosji. W 42 roku wiedziałem. Niemcy jak tam szasli to szas ogłosili. To było w kinie pokazywane. Te Katyni i inne obozy. Tu podawali nawet, ile kul dostał, jakie miał nazwisko, jaki stopień oficera. Trzeba było dalej walczyć.

Przyjaciel mówił, że idziemy dalej, nie ujawniamy się, bo były ujawnienia, ale myśmy się nie ujawniali, tylko poszliśmy do Przyjaciela.

Chodziliśmy z nim, nie pamiętam, cztery albo trzy miesiące i rozbili nas na Sierockiem, tam gdzie Żąb jest. Chodziliśmy tu po wsiach i tych konfidentów, co byli, trzeba było sprzątnąć. Parę takich wyroków było. A to niech nikogo nie obchodzi. Sprawdzał i wydawał rozkaz dowódca. Do niego wpływały informacje o konfidentach. Jak nas rozbili na Sierockiem, to się dopiero zawiązywało, ta grupa, to wyjechaliśmy na zachód. Wyjechałem do Kłodzka, potem w Lęborku byłem, pojechałem na Śląsk, trudno to sobie przypomnieć. Mieszkałem tam. Byłem na straży pożarnej, tamem się zameldowałem, tylko UB przyjechało z Zakopanego - zabrałem się i pojechałem dalej. Zjechałem do Gdańska, ale w Gdańsku nie było gdzie mieszkać, to pojechaliśmy do Oliwy. Tam moi też byli, też się ukrywali. A ja nie ujawniłem się nigdzie. Miałem tam domek, miałem wszystko. Musiałem rzucić to i wyjechać.

Mieliśmy tam tylko takie wyskoki. Trzeba było coś zdobyć. Tam i pieniądse były, i było co wziąć. Nie było nic w tych domach, tylko pierze. Ja sam się dziwiłem, dlaczego pierzyny wszystkie i poduszki potargane. Patrząc na te flagi, a na nich pełne było tych pierz. Ruscy targali te pierzyny, wszystko na flagi. Stawiali ruskie flagi. Gdzie się szasło, to nie było nic, pierze same. Mieliśmy takie drobne akcje, bo ten mówi - tu idziemy, ten mówi - tam idziemy. W milicji byli nasi z Zakopanego i na UB byli. Szli

my do domu, nikogo tam nie było, nie przeszkadzaliśmy nikomu.

Byłem tam prawie rok i wróciłem do Zakopanego. Wracalem i w Chabówce, akurat Siekiera coś tam robił, wyszedłem na peron, bo strasznie mi się pić chciało. Napiłem się tej wody i idę z powrotem. UB mnie zatrzymało. Miałem brudne buty, to pewnie musiałem być w lesie. Powiedzieli, że musiałem być przy tym napadzie na Obidowej w 45. Wzięli mnie i zamknęli w więzieniu w Nowym Targu. Tam mówią mi to samo. Ja im - jak mi nie wierzycie, to zadzwoncie do Zakopanego, tam jest Serwin komendantem UB i on wam powie, co ja za jeden. Uwierzyli w to i puścili mnie, ale już nie czekałem na nic, zabrakłem się i poszedłem na nogach. Spotkałem chłopaków znów, mówią - to chodź do nas. To idę - mówią. Najpierw przyszedłem do Zakopanego, jeszcze sporo śniegu leżało, to był chyba początek 46 roku. Potem poszliśmy do Ognia. Zameldowałem się. Pytał się, co za jeden, u kogoś służył. To mu powiedziałem, że u Lamparta, a oni byli nagrani jeden z drugim niedobrze, i że potem u Przyjaciela, a teraz przyszedłem do pana. No i tak byłem u Groźnego, Ryśka. Było nas 10, 15, zależy kiedy, ale najwyżej do 15 osób. Mieszkaliśmy po wsiach. Szliśmy do Zakopanego, jak była robota, potem śliśmy wracali. Ogied wypuszczał nas na 7 dni, na 12, potem śliśmy wracali. Jak rzeczy były zdobywane, to trzeba było zawięzić do oddziału.

Mieliśmy akcję na Groniku. Postrzelaliśmy tam UB. Był tam Greńny, Niedźwiedź, Biały, Jawor, Matyja. Szliśmy i auta leciały, lecieliśmy do fosy. Jeden wyszedł, zaczęli strzelać. Jak oni zaczęli, to my też.

Było jeszcze na Gubałówce. Tam w tej kolejce zostali zabici. Jako wyszedł, to jeszcze była postrzelana. To było tak - zaszliśmy na Gubałówkę do restauracji, wypiliśmy tam herbatę i jeden mówi - za telefonujemy na UB. Mieliśmy dwóch na UB i chcieliśmy zrobić wymianę. Chcieliśmy oddać dwóch za naszych. Nie pamiętam już, kogo

kogo chcieliśmy wymienić. I przyjechali. Oni byli odważni. Z nami był Bystry, Jawor i jakiś trzeci. Przyjechało ich dziewięciu i zaczęli zaraz strzelać. Temu Bystrmu przestrelili rękę, to zaczął też strzelać i wystrzelał tam ich wszystkich. Maszynista też został zabity. I skończyło się na tym, że ci zabrali się i poszli a tych musieli pochować.

Ryś był jeszcze dowódcą i byłem u niego. On tak samo należał do Ognia, ino Ogień przeznaczył go do naszej grupy. Była taka życzliwość, że jeden szedł do sztabu do dowódcy, zanosił meldunek. Który chciał iść, to ten poszedł. Myśmy wiedzieli, gdzie iść, bo mieliśmy takich, a oni już mówili, gdzie trzeba się zgłosić. Tak w domu u kogoś, współpracowali z nami. Były skrzyżki w Nowym Targu, Kowańcu i taki zawsze wiedział. Macie tam i tam się zgłosić - mówik - bo on dał meldunek, żeby w razie czego, jak który chłopak przyjdzie, tam się zgłosił. Działo się na rozkaz, ale czasem wyszło tak, że bez rozkazu - jada i trzeba było ich zaczepić. UB, wojsko, inni, zawsze można było się spotkać.

Nie strzelali my do żołniersy, bo każdy żołnierz wiedział, czy my jesteśmy. Nigdy żołniersy nie biliśmy a ni nie strzelaliśmy, bo nie było wolno.

Były wyroki. Miał wyrok, to przychodził do domu i wyrok wykonał. Na własnym koledze musiał wykonać wyrok, jak się nie podporządkował. Wątpliwości? Jakie? Jak się nie podporządkuje, to rozkaz jest rozstrzelać. Sąd polowy. Tak było z Klusiem. Na swoje rękę poszedł, odłączył się od oddziału i powiedział, że jak Ogień wi wolno, to i jemu. Ja mu mówiłem - Jasiek, nie rób tego, wiesz, co cię czeka. On się nie zgłosił. A jeszcze wszedł do kogo, to zabrał pieniądze, ale na swój pseudonim nie brał, tylko na kolegę.

Na tywność mieliśmy pieniądze, kupowaliśmy. Jak ktoś chciał za pieniądze, to płaciliśmy. Jak ktoś powiedział - nie chcę pieniędzy, macie za darmo - to było za darmo. Na każdy posiłek mieli

Śmy pieniądze, jak gospodarz nie chciał, to oddawało się dowódcy. Często nie chcieli brać. Byli honorowi i nie brali. Nie było takich przypadków, żeby nie chcieli ani sprzedać ani dać. Byli tacy soktysi, co z Niemcami byli i na nich nakładano kontrybucje - miał płacić albo dać. Zaszedkę, to każdy się podporządkował.

Wyroki na Żydach? Ostatnio my mieli z Żydami iść - ja miałem iść i dowódcę namówiłem. On mówi - ja nie idę, mnie stamtąd wódcę ciupasen mnie stamtąd przyprowadzą. To Rysiek był. Nie bój się nic, pójdziemy. Dziewięciu Żydów poszło i przeszło, a którzy poszli z kim innym a nie ze Staszkiem z Lasu, to każdy się na rozwałę stawał. To, o czym mówię, było już za czasów Ognia. Były i takie wypadki.

Żydzi tu przychodzili, zabierali złoto i uciekali. Jeszcze tu mieli domy, to przychodził, wyciągał złoto i szedł. A te wyroki to nie była robota Ognia, tylko takich prywatnych ludzi. Takich, co się podszywali pod nas. Taki Tylka tu był. On mówił - jak masz harmonię, to możesz iść ze mną. To go tam doprowadził na placówkę na Słowację i w ręce gestapo oddał. To jeszcze w czasie okupacji. Staszek z Lasu przeprowadził 135 wypraw. On był przewodnikiem, śaden nie wpadł w ręce niemieckie, wszyscy przeszli. Są w Izraelu czy tam gdzieś. Do 135 wypraw się przyznał, do których się nie przyznał było chyba więcej niż 200.

Oppenheima sastrzelili w Kościeliskach, ale to nie z ręki Ognia poszedł. Byłem tam i pytałem, kto to zrobił. Mówili - ten i ten - ale ja nie dowierzałem. Muszę jeszcze dokładnie dowiedzieć się. Mam taką książkę, ale tam nic o tym nie ma. Zabity, ale nie wiem, czy nie ostatełki chodziło.

Z Ryskiem było tak, że był chory i musiał iść się leczyć. Jedni się spierali, że zdradził. Mówiłem, że nie zdradził i nikomu nic nie powiedział. Był ciężko chory. Poszedł się leczyć, a oni myśleli, że poszedł gdzie? I potem (Szakoń) tam jego zastępca zo-

stał zabity na Kościeliskiej, zapomniałem już jego pseudonim. Był ze Stalowej Woli.

Byłem u Ryśka i u Groźnego. Groźny zginął na Wysokiej, ale ja już siedziałem. Byłem aresztowany 19 X 46, to było już po odejściu Ryśka.

Nagrze Janule Szejnaisko